

Kultura Teatr

Pułapki Kafki

Twórczość Franza Kafki nie traci na popularności.

Kiedy przed stu laty skromny urzędnik z Pragi opisywał bezsilność człowieka wobec świata, nie spodziewał się, że ta diagnoza będzie aktualna także w XXI wieku.

PAWEŁ SZTARBOWSKI

Franz Kafka – wielki pisarz, ale nieśmiały i niepewny swojej wartości człowiek – umierając, polecił przyjacielowi zniszczyć wszystko, co napisał. Na szczęście nie został wysłuchany. A jego twórczość od dawna budzi zainteresowanie twórców teatralnych. W Polsce sięgali po jego teksty najwięksi – Zygmunt Hübner, Jerzy Jarocki i Jerzy Grzegorzewski.

Teraz ich śladem idą młodzi, bo znajdują u Kafki teksty, którymi można opowiadać o dzisiejszym świecie. Ale to im nie wystarczy, badają też życie pisarza, który był postacią pełną sprzeczności, co pokazują: „Pułapka”, grana w Toruniu i „Amszel Kafka”, niedawna premiera Teatru Polskiego.

Okazuje się, że tzw. sytuacja kafkowska, czyli zagubienie w świecie, bezsilność człowieka wobec bezdusznej agresji urzędu, doskonale opisuje świat chaotyczny i zagadkowy, który atakuje i pró-

buje zniewolić każdego. Świat, który jest pułapką. To także temat znakomitego dramatu Tadeusza Różewicza poświęconego Kafce, choć jego nazwisko nigdy tam nie pada.

Po napisanej w 1982 roku „Pułapkę” sięgnął w Teatrze im. Horzycy wybitny węgierski reżyser Peter Gothar. Skupił się głównie na przeczuciu zagłady. Najbardziej poruszające są obrazy najbliższych Franza prowadzonych do komory gazowej. Człowiek zostaje pozbawiony osobowości, zredukowany do przegródki w kartotece i nie ma wpływu na sytuację, w jakiej się znalazł. Niestety, Gothar zbanalizował całość, dopowiedział metafory, a przede wszystkim pominął wewnętrzne rozterki bohatera.

Na tegorocznym Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Kontakt zderzono toruński spektakl z węgierskim „Zwariował po czym przepadł”, zrealizowanym przez Viktora Bodo w Teatrze im. Katony w Budapeszcie. „Proces” i „Dzienniki” Kafki były pretekstem do stworzenia brawurowego przedstawienia o człowieku w labiryncie popkultury. Songi i tańce z musicali, wątki z horrorów i filmów science fiction przeplatają się z grami komputerowymi, a nawet kreskówkami. Stylistyka spektaklu przypomina musical „Moulin Rouge”.

Mimo tej współczesnej barokowości, obcej ascetycznemu językowi

Kafki, na scenie nie panuje chaos. Mistrzowska reżyseria została wsparta przez aktorów, którzy wykonują trudne ewolucje, niczego nie markując. To cud, że wychodzą z tego cało.

Takiego radykalizmu i odwagi zabrakło Pawłowi Passiniemu. 14 czerwca w Teatrze Polskim we Wrocławiu odbyła się premiera sztuki „Amszel Kafka” napisanej przez niego wraz z Tomaszem Gwincińskim (również autorem muzyki). To fikcyjna opowieść o Kafce (Jakub Kotyński) jako aktorze. Pisarz rzeczywiście oglądał w Pradze gościnne występy polsko-żydowskiego teatru z Warszawy. Co by się stało, gdyby połknął bakcył aktorstwa i wystąpił na scenie?

We wrocławskim spektaklu Kafka wcielił się w rolę Golema. W pewnym momencie jego gra staje się rzeczywistością i prowokuje mnóstwo groteskowych sytuacji. Golem jest znakiem powrotu do judaistycznej tradycji. Dla reżysera Pawła Passiniego, który chodzi w jarmulce i nie pracuje w szabas, to musi być osobisty wątek. Niestety, ciekawego pomysłu nie są w stanie udźwignąć aktorzy, być może zadania, jakie im stawia reżyser, są zbyt ambitne i wymagałyby dłuższej pracy laboratoryjnej. Nie zmienia to faktu, że Passini jest jednym z ciekawszych młodych reżyserów, który konsekwentnie wypracowuje zupełnie osobny język.

Teatry próbują się zmierzyć z twórczością Kafki, bo w dzisiejszej literaturze nie znajdują utworów, będących równie przenikliwym opisem sytuacji współczesnego człowieka. I pakują się w pułapkę, jaką Kafka zastawił na wszystkich. Jego proza pełna jest nie tylko bardzo wyrazistych obrazów, ale i niedomówień, które stwarzają ogromne możliwości interpretacyjne. Reżyserzy badają więc życie pisarza i tam szukają klucza do jego utworów. Ale i to życie im się wymyka, choć na pierwszy rzut oka wydawać się może łatwiejsze do przedstawienia. Kafka się broni przed prześwieceniem i może na tym polega tajemnica jego twórczości: nie można jej uchwycić i poddać szczegółowej analizie. ■

WARIACJE NA TEMAT

Przedstawienie wrocławskiego Teatru Polskiego „Amszel Kafka” opowiada o tym, co by było, gdyby Kafka został aktorem i zagrał Golema



Tramwaj i fikcja

Dramaty Tennessee Williamsa nie starzeją się – Wiktor Rubin we współpracy z dramaturgiem Bartoszem Frackowiakiem wystawił „Tramwaj zwany pożądaniem” w Teatrze Polskim w Bydgoszczy. Spektakl przygotowany przez młodych artystów pokazuje, że teatr polityczny w Polsce jest zjawiskiem coraz silniejszym i zyskuje coraz mocniejszą podbudowę intelektualną.

Na ekranach wyświetlany jest teledysk z MTV. Nad hasenem opalają się wymuskani, idealni ludzie. Do takiego życia preten-

Wieczorek) czy orgia wśród baniek mydlanych.

Do innego świata pretenduje jedynie Blanche (Barbara Kałużna). Ale na pretensjach się kończy. W tygodniku jest w stanie przeczytać horoskop, oglądanie filmowej wersji „Tramwaju...” traktuje jako popis wyuczonej po angielsku rólki. W pewnym momencie zacznie nawet recytować fragment „Samuela Zborowskiego”, przybierając pozę nieszczęśliwie zakochanej. Jako jedyna w tym towarzystwie pozostaje naiwna i sentymentalna, ale aspiracjami burzy obraz bez-

mózgiego świata. Musi więc odejść. Na koniec zobaczymy pozostałych bohaterów, którzy przyjmują pozy z rozpoczynającego spektakl teledysku w MTV. Czy to jeszcze rzeczywistość, czy jej wirtualny obraz? Z tym pytaniem twórcy pozostawiają widzów.

Największym atutem spektaklu jest umiejętna gra konwencjami (często zaczerpniętymi ze stylistyki najwybitniejszych europejskich reżyserów: Pollescha, Percevala, Hermanisa czy Castorfa). Nic tu nie jest do końca realne czy sentymentalne. Porządki mieszają się jak w kalejdoskopie. Pod zna-

kiem zapytania stoi sam status aktorów – prowadzą półprywatne rozmowy, opowiadają sobie dowcipy o mundialu, proszą widzów o papierosa, podczas karaoke zapraszają na przerwę.

Twórcy przedstawienia wszystkie te elementy połączyli w harmonijną całość. W Bydgoszczy powstał spektakl na poziomie teatru europejskiego. Dla duetu Rubin – Frackowiak, który debiutuje w teatrze zawodowym, jest to zapowiedź sukcesów.

PAWEŁ SZTARBOWSKI



TRAMWAJ ZWANY POŻĄDANIEM

Bydgoska wersja dramatu pokazuje, że jego siła nie osłabła mimo upływu pół wieku

dują bohaterowie dramatu. Niestety, Stanley Kowalski (Grzegorz Falkowski) musi się nieźle namęczyć, żeby wciągnąć pokąźny miesiąc piwny, Stella (Dorota Androsz) chciałaby być przebojowa i idealnie piękna, ale brakuje jej gustu. Biega po scenie w pstrokatych getrach i krzykliwych sukienkach. Stanley obżera się zimną pizzą, zlizuje ze Stelli bitą śmietanę – to przedstawiciele społeczeństwa konsumpcyjnego. Wymowna jest też scena oblizywania lodówki przez Mitcha (Krystian